

KRZYSZTOF GĘBURA

ur. 1954; Krynki



| | |
|-------------------------|---|
| Miejsce i czas wydarzeń | Lublin, Zemborzycy, PRL |
| Słowa kluczowe | projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, opozycjoniści, KUL, drukowanie, drugi obieg, bibuła, rewizje, organizowanie spotkań, techniki drukarskie, ulica Ptasia 47A w Zemborzycach, "Spotkania", koledzy z opozycji, powielacz, Muszyński Zbigniew, aresztowanie, Jegliński Piotr |

11. Środowisko KUL-oskie, pierwsze próby druku i pierwsze rewizje

Był na pewno Bogdan Borusewicz, który mnie tam wprowadzał. Z tych uczestników na pewno był Witek Kołbuk, który nie był w środowisku „Spotkań” Pamiętam dwa spotkania z prasą, jeszcze przed „Spotkaniami” które powstały w 1977 roku. Czyli 1974, 1975 rok na pewno w zakładzie historii było spotkanie ze „Svenska Blat” Z redaktorami. Nie pamiętam, kto tłumaczył wtedy. Jakaś chyba pani była tłumaczem. To dobrze wyszło, bo pani się nie angażowała, nie bała się, bo nie miała świadomości. A z kolei spotkanie z Włochami tłumaczył ksiądz Wojtyska. On był profesorem KUL-u, więc miał świadomość. Tam był przedstawiony apel młodych katolików polskich o to, żeby nie fałszować historii, żeby w jakiś sposób wyrazić sprzeciw sowietyzacji, która tutaj następuje. Na tym spotkaniu było siedem, osiem osób. Taka była skala. Było też spotkanie z Tadeuszem Mazowieckim, był to rok pewnie 1975, bo wiem, że byłem tam ze swoją narzeczoną, był Bazydło, był Zachara. Ktoś tam jeszcze był. To było na Szenwalda. Wtedy był tam taki klub „Więzi” To też było z siedem, osiem osób. Taka była skala i takie było zainteresowanie. Jeżeli chodzi o 1974 rok, to już wtedy były protesty i spotkania. Spotkania Boruty-Spiechowicza, który tutaj przyjechał i generała Abrahama, który jeszcze żył. I środowiska kościelne zorganizowały spotkanie właśnie i z Borutą-Spiechowiczem jedno, i drugie z Abrahamem. Ale to też dało tylko tyle, że o parę osób pojawiło się więcej, zainteresowanych, powiedzmy, samymi osobami. To ostatni generałowie przedwojennego Wojska Polskiego. Jeden i drugi. Boruta-Spiechowicz, już w stanie wojennym poparł Jaruzelskiego, co było rzeczą paskudną. Ale wtedy coś takiego było. Drukowanie pewnych rzeczy zaczęło się gdzieś w 1975 roku. I to było na bardzo skromnych rzeczach. Maszyna do pisania bez taśmy. Wkładało się kalkę i był pisany tekst do wydrukowania. I druga strona była matrycą. I to się dawało na szybko.

Plastrem po czterech stronach się przyczepiało. Pędzel do golenia z borsuczej sierści, posmarowanie tego farbą robioną, taką domorosłą, z gumy arabskiej i z pasty „komfort”- taka do prania była, taka BHP-owska. I olej słonecznikowy, żeby to rozdrobnić. To się smarowało, i potem kładło się na matrycę kartkę A4 i wałek do ciasta. A w roku 1976 zmieniłem stan cywilny. W kwietniu się ożeniłem. Ślub był w Radomiu, cywilny, a kościelny był w kościele akademickim. I pod koniec roku 1977 zacząłem mieszkać w Zemborzycach na Ptasiej 47A. Wynająłem chałupę po prostu, za pięćset złotych. Mieszkałem tam ze swoją żoną, która była w ciąży. Częściowo mieszkaliśmy, a częściowo po prostu była to drukarnia - wtedy, kiedy nie było żony. A żonę odwoziłem albo do szpitala, bo źle znosiła ten swój stan, albo do teściowej, do Radomia. Wtedy klucz mieli chłopcy, i po prostu odbywał się tam druk normalny. [Pomysłodawcą] był Janusz Krupski oczywiście. To nie tak było, że tylko „Spotkania” były. To były różnego rodzaju opcje polityczne. Bo przewinęło się tam sporo redakcji tak zwanych. Tam poznałem bardzo fajnych ludzi. Na przykład poznałem Wojtka Górskiego, który w tej chwili prowadzi firmę tutaj na rynku, jakąś turystyczną. Był historykiem z UMCS-u. [Poznałem] jakichś z Chełma ludzi tam funkcjonujących. Waldka Zelika, który mieszka w tej chwili w Kocku. Był Grzesiek Gromadzki, większość ludzi z KUL-u była. Natomiast z UMCS-u było początkowo bardzo niewiele. Zygmunta Kozickiego poznałem w innych okolicznościach. On tam u mnie nie bywał. Miał inne zadania. Po prostu zajmował się fachowo już kolportażem. W związku z tym ciężko było, żeby go tak angażować. On był lepszy w czymś innym. Ja dysponowałem chałupą. Tam był powielacz. Była taka komora w domu. I był cały nakład listu dwustronnego Sołżenicyna i Sacharowa. Takie dwukartkowe. Tam było na pewno ponad tysiąc egzemplarzy tego. I to było w kącie, w worku po prostu - powielacz stał obok. Matryce już bardziej nowoczesne też tam stały. No i żona mówi: „Wiesz co? Wynieś to, bo ktoś tu się kręcił wczoraj. Jakaś para tu przechodziła” To było takie bezludzie, że jak człowiek przechodził, to od razu było znać. I wyniosłem, już tak dla świętego spokoju, poza dom, w tych workach. Powielacz wyniosłem na strych. Drabinę gdzieś tam na dwór. Następnego dnia idę po mleko do gospodarzy, a tu mnie mijają z jednej strony, z drugiej strony. I zajechało czterema samochodami siedmiu tych facetów. Akcją potem dowodził pan Zbigniew Muszyński. I zrobili przeszukanie. Jasiński się nazywa ten, który był w domu. Był na pewno Trykacz. Był na pewno Sacewicz. Ja te nazwiska mam. Ale dowodził pan Zbigniew Muszyński tą akcją. Pan pułkownik SB, Służby Bezpieczeństwa. Potem poznałem jakiegoś pana Zbigniewa, właśnie Muszyńskiego, ale nie wiem, czy to jest ten sam, czy to jest ktoś inny. Nie mogę rozpoznać. I był jeszcze Trąbka. Wszyscy byli po cywilnemu, nie było żadnego mundurowego. To był chyba maj albo czerwiec, roku 1978. Córka była z 13 stycznia, czyli parę miesięcy miała. To było studenckie mieszkanie, bez żadnych komfortów. Jest łóżko do spania, łóżeczko dla dziecka, no i między pieluchami miałem archiwum, czyli wszystko, co było drukowane. Dwadzieścia osiem egzemplarzy, po jednym z każdego druku. Miałem to, jako starający się być dobrym

historykiem, uporządkowane. No i mi to zabrali. Zrobili protokół. Zabrali to, mnie zabrali. Zostawili żonę ze szwagierkami, które wtedy nocowały u nas. Szarpać się nie było sensu, bo w sytuacji, kiedy ma się rodzinę, to jest pierwsza myśl: trzeba ich stąd odprowadzić. Oczywiście oni działali na strach, bo mnie zawieźli tą ulicą od Zemborzyc, tutaj na trasę kraśnicko-lubelską. Tam przy lesie. I pojechali w stronę Kraśnika. Tam pozwolili mi wyjść na stronę. Przy nich oczywiście, za drzewo, sami mężczyźni. A z tego, co oni rozmawiali, to wybudowali tam dom. Ten dom do tej pory stoi. I to jest poubeckie. Mieszkam w tej chwili w Niedrzwicy, to ja widzę po prostu ten dom. To jest chyba Sacewicz albo Trąbki. Tam przez pewien czas kawiarnia była jakaś. Teraz jakieś magazyny, jakieś rzeczy składowe. To stoi do tej pory. Oczywiście wtedy mówili mi: „No, no, poczekaj jak cie załatwimy tutaj” Ich było siedmiu, to nie było żadnych szans, żeby cokolwiek zrobić. Tylko tam trzeba iść, gdzie ludzie są, ciągnąć ich tam, gdzie są ludzie i odciągać od swoich najbliższych, żeby tam nie robili krzywdy. A jeden skurczybyk nawet chciał zaglądnąć do łóżeczka córki. Ale nie znaleźli powielacza, nie znaleźli brudnych szyb z farbą drukarską. Powielacz był na górze. Tam były takie ruchome deski. Poprzedniego dnia włożyłem ten powielacz między sufit, a deski. Oni chyba chcieli postraszyć w tym momencie, dlatego, że to była sprawa tego rodzaju, że był taki pan z Lublina, który studiował w NRD i współpracował przez pewien czas już wtedy ze „Spotkaniem” I przeszedł na stronę ubecji. I został wysłany do Paryża, żeby tam nawiązać kontakt z Piotrkiem Jeglińskim. Pamiętałem to nazwisko, Hawrowski. Niestety. I wyszedł po niego Piotrek. I kiedy Piotrek wychodził, to ktoś w niego z parasolki strzelił. Kiedy ten jeszcze schodził z trapu samolotowego. Ktoś strzelił do Piotrka z parasolki jakąś igłą, w nogę. I nie trafił. Koło buta poszło. To takie było wykańczanie ludzi, jak w tych filmach szpiegowskich. Bułgarzy w tym celowali. Piotrek zobaczył o co chodzi w tym wszystkim, i doniósł policji francuskiej. I ci, z zemsty, zrobili tutaj chyba ze dwanaście aresztowań w ciągu krótkiego czasu, i chcieli postraszyć środowisko. Musieli zmobilizować ogromne ilości ludzi. Jeżeli u mnie było siedmiu i u innych było podobnie, to musiała być na pewno ponad setka ludzi zmobilizowanych do jednej akcji jednodniowej. I powypuszczali tych ludzi, i mnie wypuścili. Potem wzięli mnie na przesłuchanie na Narutowicza. I tam mnie trzymali. O szóstej rano akcja się zaczęła. A gdzieś koło godziny dziewiętej mnie wywieźli stamtąd, z Zemborzyc. I później gdzieś na pewno musiało być przed godziną piętnastą, bo ja jeszcze zdążyłem do pracy dojść tutaj na Chopina, na czwarte piętro, i tam na pewno powiedziałem Bazydle, że wzięli mnie, i na pewno mówiłem Konradowi Bartoszewskiemu. Bo to była taka ciekawa osoba tutaj pracująca. I przyjechałem do domu. Potem jeszcze poszedłem do prokuratury na Okopowej, żeby złożyć skargę. Tego samego dnia. Oczywiście, nie było sensu, oczywiście robiłem sobie żarty. Ale po latach, kiedy czytałem opis tego zdarzenia z ich strony, i ich protokoły, to było że: poszedł i wszedł do prokuratury nie wiadomo po co. A nasz tajny wywiadowca szedł i odprowadzał go aż do przystanku, kiedy szedł na dwadzieścia pięć.

| | |
|--------------------------------|--|
| Data i miejsce nagrania | 2012-03-29, Lublin |
| Rozmawiał/a | Marek Nawratowicz |
| Redakcja | Mateusz Czekaj |
| Prawa | Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN" |